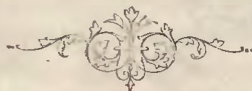


52

GWIAZDA SPADAJĄCA.

TERESA DAMSE-MARKOWSKA

(* 1825 † 16 Stycznia 1886).



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU” FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1886.

40139

I



Osobne odbicie z „Czasu“ Nr. 56. — Nakładem Redakcyi.

Przypomniał czytelnikom *Czasu* dostrzegacz z obserwatorium astronomicznego, iż ominęła ich w listopadzie r. z. wspaniała biesiada dla oczu. Przecisłizgiwał się po niebie rój gwiazd, rzucających co chwila smugę światła, aby także co chwila przepadać w niedocieczonej nieskończoności. A wszystko pochylało się ku konstellacyi Andromedy, dla chwały i uciechy astronomów.

Mnie udało się także rozpoznać, ale tylko jedną gwiazdę spadającą. Obserwowałem ją z horyzontu krakowskiego na horyzoncie warszawskim. Tem większa chluba dla mnie, że gdy tam wszystkie *Kuryery* codzien (a gdyby mogły i co godzina) poświęcają rozmaitym gwiazdom wiele piór, wiele atramentu wodą rozpuszczonego, nie dostrzegły tym razem tej jednej i jedynej, a istotnej gwiazdy.

Wyreczyć obserwatorów warszawskich, moją jest rzeczą.

Mają niebiosy swe gwiazdy, ma ziemia swoje. Obudwu znamiona, że błyszcza świetnie ale krótko, jedne i drugie zanikają rychło w niepamięci. Na niebiosach spadają chyżo w konstellacyi Andromedy, na ziemi w konstellacyi Talii i Melpomeny.

Cóż bardziej znikomego, coś bardziej chwilowego nad blaski gwiazd teatralnych, a coś przytem bardziej nęci urokiem i powabem? Królującym chwilowo, zda się, że zagarnęły majestat na życie całe. Oklaski i wieńce, szept pochlebstw i zaprzęg tryumfalnego rydwanu z wielbicielami, odurzają, unoszą, zaślepiają, nie dopuszczając rozważgi o znikomości i wdzięków i entuzjazmu.

Lat temu 45, Józef Kenig, rozpoczynając zawód krytyka, rozprawiał o sztuce i artystach i zakończył pogadankę: „Panie, a dziś czym jest sztuka? „zapytałem. Sztuka jest i będzie zawsze częścią „bóstwa. A artyści? Gmin uważa ich za rzemieślników.“

W tem orzeczeniu postawiona istotna granica między sztuką a sztuki wykonaniem. Ten co płaci, rad w sztuce widzieć rękę rzemieślnika, a nie jego głowę. Wykonawcy rzeczą jest dokazać, aby nie widziano ręki, tylko głowę. Sztuka jako sztuka olśniewa, o niej trwa do czasu pamięć. Wykonawca ginie rychło z pamięci.

Pamięta stare pokolenie, nie nowe, że przed pół wiekiem były świetne chwile sceny polskiej we Lwowie, Wilnie, Krakowie i Warszawie, poniekąd świetniejsze niż dzisiaj, ale któreś to siły dodawały im blasku, o tem dzisiaj już głucho.

Gdzieżeś? Zeszedłeś ze sceny

Zbyt rychło dla nas i dla twojej chwały,

Uszczknąłeś listek z wieńca Melpomeny.

Gdzieżeś? Pokaż się. Niech znowu na scenie
 Ujrzę szlachetną postać, wdzięczne poruszenie
 I niech usłyszę głosu miłego odmiany,

Daremnie!

Tak spadająca gwiazda jasnego promienia
 Nie będzie miała w niebie swojego imienia,
 Bo nazbyt chyżo lubi biedz po firmamencie
 I wcześniej przed oczyma kryje się w odmęcie.

Tak oplakuje poeta w r. 1837 wierszem zgon kochanka po nad kochankami, Wojciecha Piaseckiego, po którym godny następcą, na chwilę, zjawił się Ignacy Chomiński; a gdy ten, skuty w kajdany, etapami idąc, zgasł dla sztuki polskiej, — scena już odtąd nie doczekała potomka po tych dwóch gwiazdach zagasłych.

Tak o każdej gwiazdzie scenicznej wtórzają, że „nie będzie miała swego imienia,“ ale mimo tego, nowa zastępuje zapadłą i świeci dla podziwu tłumów, które ostatecznie i podziwiają i rychło zapomną, tracąc ją z oczu.

Taką gwiazdę pochowano 18 stycznia 1886 r. na Powązkach w Warszawie.

Tylko dziennik *Słowo*, przypomniał sobie, że Teresa Markowska „była kiedyś aktorką Damsówną, słynęła z niepospolitej urody i wdzięku, i występowała dość krótko.“

Inne pisma nie zdobyły się i na tę wzmiankę. *Echo*, poświęcone muzyce i teatrowi, nawet w nekrologii nie wyznacza jej miejsca. Co za znikomość sławy i wielkości teatralnych! A bożyszcza

upajają się, nie wiedząc, że upojenie trwa tak krótko. Domorosły poeta zapowiadając nieśmiertelną pamiątkę dla Bogusławskiego, zapewnia, że:

Sława twoja nabierze ztąd ceny,
 Że się pomnik twój zwilży łzami Melpomeny.
 Pięknie jest teatralną ozdobić się palmą,
 Dążyć do jednej mety z Garrykiem i Talmą.

Wielki aktor nie doczekał odpowiedniej pamiątki w dłucie lub pędzlu, choć mu to naród kiedyś obiecywał. Co jego spotkało, spotyka każdego po kolei.

Dość roztworzyć księgę dziejów sceny polskiej. Warszawa, Wilno, Lwów, Kraków, Kijów, Żytomierz, odsłaniają pokolei talenta sceniczne, jedno po drugim. Oplacane, oklaskiwane, obdarzane bukietami i (lecz dawniej) dukatami, talenta podziwiane, bywają niebawem grzebione w niepamięci.

Scena warszawska miała zawsze szczęście w wydobywaniu kobiecych talentów; bywało ich więcej, aniżeli męskich. Chwilowe niepowodzenie wywołane powstaniem, zatarło się po r. 1833. Rautenstrach objął rządy, a cokolwiekbaż pisano o drogach zepsucia i upadku, to nie licowało z faktem podnoszenia się godności i wartości sceny.

Tylko tragedia upadła, ale ta upadała i na innych scenach polskich. Komedię dźwigał Jasiński z Żółkowskim i podnieśli ją do nieznanej dotąd wysokości. Bohaterką dramy była Leontyna z Żucz-

kowskich Halpertowa, a najświetniejsze czasy tryumfów Modrzejewskiej ledwie dorównywały tryumfom poprzedniczki.

Józefa Daszkiewiczówna i Emilia Werowska, dwie ozdoby komedyi, nieocenionej wartości kochanki, naiwne bałamutki, ukazywaniem się swoim pobudzały zapal młodzieży do oklasków najszczerzych, najbezinteresowniejszych.

„Rzecz trudna opisać (woła Lesznowski), z jakim wdziękiem i dowcipem Daszkiewiczówna (w komedyi *Zoe*) rolę swoją oddała, jak była nadobna w sukni weselnej, i ślicznej, w kształcie dyademu girlandzie z kwiatów na głowie.“

Obok tych jaśniała Estella Moździeńska, która grając męską rolę Kaspra Hausera, zajaśniała raz pierwszy potęgą dramatycznego talentu.

Do tej gromadki gwiazd scenicznych, lubionych i oklaskiwanych, przyłączyła się młodziutka Teresa Damsówna, świeżo ukończywszy szkołę dramatyczną. Wychowała się na scenie. Znanem już było imię Józefa Damsego, który przeżył na deskach teatralnych od r. 1814, a zarazem tłómaczył sztuki i komponował setki melodij do krotofil.

Damsówna zwróciła na siebie uwagę pierwszy raz wystąpieniem w listopadzie dnia 26 w r. 1839 w komedyi *Ducanga Leonida*. Główną rolę miała także nowa artystka Alina Sosnowska, uczennica szkoły, i wiele sobie po niej rokowano. Damsówna, grywająca dotąd role dziecinne, wystąpiła jako dowcipna i żwawa wieśniaczka (po pannie Werowskiej) i miała wielkie powodzenie, mimo,

iż gra piękna poprzedniczki była jeszcze w świeżej pamięci.

Postępy czyniła zdumiewające. W maju 1840 grając: *Przebiegłego kuzynka* (kom. Kucza), stworzyła powodzenie tej lichej komedyjki. „Panna Damse (mówi Witte) ledwie z dzieciństwa wyszła, zajmuje sama prawie słuchaczów przeszło godzinę. Udana czułość w umizgach jej, żywość w obejściu z mężem, przybranie miny odważnej, zuchwalej, tyle mają naturalności i sztuki, że ledwie wierzymy, jak poczynająca artystka zdoła wywiązać się z tego.“ — Jednocześnie grała kochankę w farsie *Spis wojskowy*, tłumaczonej przez Celińskiego. „Panna D. tak jest zdolna, że trudniejby jej przyszło źle grać, jak dobrze.“

W roku 1841 słynęła w roli Niedorostka (*Ulicznik paryski*). Przedstawiła dwulicowy charakter młodzieńca lekkiego i poważnego, wesołego i energicznego razem. Grała z prawdą, życiem i zapalem. Rozweselała, śmieszyła, gdy była psotnem chłopięciem, rozrzewniała, gdy zapłonęła ogniem. Również w komedyi *Uprzedzenia*, była arcynaiwną Emmą. Próbowwała roli poważnej Cecylii (czyli *Dandy rozkochany*), rozumiała ją, walczyła z trudnościami, ale w miejscach energicznych sił jej nie dostawało; jeszcze była za młodą (liczyła lat 16). Już stanowczo w r. 1842 trzymała palmę pierwszeństwa w charakterach naiwnych. W komedyi Skribego *Lekarz i prawnik*, oddała rolę Ludwiki z naturalnością, naiwnością trudną do opisania. Lesznowski, surowy

znawca, który nie wahał się gromić Żółkowskiego za jego wybryki i wytykać manierę Halpertowej, odzywa się o Damsównej: „Z każdym dniem z większem upodobaniem przyjmowaną jest od publiczności, bo też z każdym dniem talent jej nowej nabiera siły, nowych kolorów.“

Tenże talent okazała w nowym rodzaju roli, jako młoda dama w komedyi *Pewien jegomość*. Ona też talentem swoim podtrzymała lichą komedję *Kolej żelazna*.

Po odegraniu sceny z komedyi *Wuj i siostrzeniec*, czytam w *Gazecie Warszawskiej*: Panna D., którą widzimy w tylu charakterach różnych, naiwnych i poważnych, w lekkich i rzewnych; ta artystka, która w *Niedorostku* i w *Tarabanie* przyspieszy bicie i najzimniejszego serca, ukazała się nam jako przebiegła i zwinna suberetka. Pierwszy to raz mogliśmy zapomnieć o tej, która z takim powodzeniem, z taką wyższością talentu, rolę suberek przedstawiała, o pannie Werowskiej. Dowcip, przebiegłość, złośliwość, ironia, wszystkie te odcięcia wybornie odbiły się w grze. Nigdy harmonia ogólna gry nie była zupełniejsza, twarz nie kłamała mowie, a mowa twarzy.“

W r. 1843 usposabia się do ról wyższego rzędu. Występuje w roli tytułowej (we wrześniu) w melodramacie *Manuela d'Avilez*. Sceny mimiki w akcji pierwszym, były wzorowe; nie przez kwadrans nie mówiąc, przecież mówiła fizyonomią. W scenach o sile dramatycznej, sił tych zabrakło.

Ostatni rok jej występów wróżył o wielkiej przyszłości artystki. W r. 1845 liczyła lat 20 życia, była w pełni wdzięków, rozkwitu młodości i czarującego uroku. Czego tknęła, wszystko nabierało życia. Zewsząd odbierała holdy podziwu i uwielbienia.

Lepsze role miała w komedjach *Filozofomania*, *Pierwsza wyprawa Richeliugo*. W tej grała młodzieńca rolę, którą wslawiła się w Paryżu panna Dejazet.

„Nie widzieliśmy pannę Dejazet, pisze Lesznowski, ale panna Damse wszystkim warunkom odpowiada. Że wszystkie jej odcienia, w grze artystycznie pojętej godnie piętnuje, to rzecz niezawodna. Niepodobna rozwinąć więcej życia, zręczności, pułoty, lekkości, a to wszystko tak tam naturalne, tak w granicach dobrego tonu zawarte, że zaprawdę trudno oderwać oczu od tego ślicznego wietrznika, który przez całe dwa akta, *sam jeden tylko*, bawi nas, weseli i śmieszy.“

Miała także wielkie powodzenie w komedjach: *Dwie szkatułki*. (Teresa) *Eliasz Kram*. (Zofia) *Fabrykant*. W ostatniej, w roli Kazimiery, rozwinęła tyle wdzięku, dowcipu i zręczności, jak w żadnej może innej.

„Panna Damse (według Lesznowskiego) jest artystką z *niedoścignionym* dotąd na naszej scenie talentem, w rolach młodych wietrzników z czasów Ludwika XIV i XV. Tak i w rolach kobiecych gra jej jest pełną życia, prawdy. Dowcip igra na jej twarzy, żadnego wysilenia, żadnego namysłu,

żadnej sztuki nie dostrzeżesz, chociaż sztuką wielką gra się zaleca. Wszystkie trudności nikną, rozpływają się w naturalność ułożenia, ruchu i mowy. Szlachetną prostotą, dziewiczym wdziękiem technie Kazimiera; ułożenie jej jest przystojne, dowcip delikatny, zalotność w granicach stosownych utrzymana, ruch swobodny, spojrzenie figlarne, a jej twarz w harmonii, w zgodzie z uczuciami serca, z pieszczonym wyrazem, który z ust jej płynie.“

Taksamo opisuje ją krytyk w roli Hanny w komedyi *Gwiazdziarka*. A rola była odmienna, bo żalobna i rzewna. Pojęcie roli było wielkie, wykonanie artystyczne. Na same pochwały, na same oklaski zasługuje. Od pierwszej sceny do ostatniej utrzymała charakter, nadała mu kolor smutku, nieszczęścia. Twarz takim wyrazem niedoli przemawia, że nim odezwie się, już odgadujemy, że to ofiara miłości. W miarę postępu komedyi, gra jej się rozwija; sytuacje coraz silniejsze, uczucia coraz żywsze, gra coraz dobitniejsza, coraz świetniejsza, stopniowanie najściślej zachowane; w scenie z kochankiem i z ojcem wzrusza, rozrzewnia. W tej scenie przejęcie się najzupełniejsze. Ona czuje, a tak silnie czuje, że lzy widzieliśmy w jej oczach, lzy, których żadna sztuka nie potrafi wywołać, lzy, które tylko uczucia mogą być zadatkem, darem, — te lzy więcęć mówią, jak wszystkie nasze pochwały.

Były też może ostatnie lzy na scenie, może za traconą przeszłością, za pożegnaniem drogi tryum-

fów, przy schodzeniu z rydwanu, aby drugim miejsce pozostawić.

Po *Gwiazdźdarce*, gra Damsówna w komedjach *Podróż na koniec świata*, *Niedorostek*, *List*, w melodramacie (16 września 1845) *Jest temu lat sześćnaście*, i odtąd ginie naraz w *Kurjerze Warszawskim* wiadomość, w każdym niemal numerze powtarzana. „Po sztuce wywołano pannę Damsę: sześć, ośm, dziesięć, dwanaście razy.“ — Ciche szczęście małżeńskie, zaszło drogę szczęściu opartemu na odbieraniu czci publicznej.

Wielką artystkę zastąpić miała Palińska lub Komorowska (Kazimiera w *Fabrykancie*), Burchardtowna (*Niedorostek*), lub Hoffman-Majeranowska. Ostatnia tylko dorównywała jej i wdziękiem i swobodą gry w męskim przebraniu. Ostatnią tylko krytyka stawiała za godną następczynię, lecz przez długie lata uporny widz i słuchacz powtarzał: Damsównej nie zastąpi już żadna.

Prawdę mówiono: Damsównej nie wydała już ani scena warszawska, ani żadna inna prowincjonalna.

Przypomniałem nowemu pokoleniu to, co poszło w niepamięć; przypomniałem dobę najświetniejszej pory teatralnej. Kiedy młodymi jeszcze byli Dawison, Żółkowski, Komorowski, Zenopolski, niezrównany walet Majewski, kiedy wojnę toczono o talent Chomanowskiego. Byłyto lata zapалу i rywalizacyi o lepsze.

Satyra p. t.: „Noworoczny bal warszawski 1840“ dotyka szydlerczo teatru:

Co za fronton i kolumny
 „Teatr Wielki,“ tytuł szumny,
 Wywołania i oklaski,
 Więc to nie żart? tylko maski.

Trzeba było temi słowy
 Zatrzeć: Teatr narodowy,
 Wnieść, miast smaku, koncept płaski,
 Balet, miast Sofoklów maski.

Szyderstwem tem obdzielano ówczas całe prowadzenie sceny, a jednak nigdy scena ta nie jaśniała tyloma doborowymi talentami. Teatr nazwał się Wielkim, i był wielkim rzeczywiście, nawet zanim go wznieśli jeszcze wyżej Rychter i Królikowski.

Śmierć jednej z gwiazd, jakie świeciły, wywołała przypomnienie wielu innych. I te jaśniały lub jaśniejają jeszcze na horyzoncie warszawskim. Przyjdzie jednak chwila, że zostanie po nich smuga świetlna, a i ta rychło zatraci drogę swego pochodni, a młode pokolenia nie będą wiedzieć, którędy leciały. Nie skorzej nie olśniewa, jak sława artysty dramatycznego, nie też rychlej nie zaciera się w pamięci.

K. Estreicher.

